ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 2 — Nr. 1 (18) Włocławek, 1 stycznia 1946 r. Cena 2 złote

Nowy Rok

Śnieżysta biel puchem całą pokryła ziemię. Poranna cisza świętym modli się skupieniem. Tęsknotą ufną ku Bogu nasze się niosą serca. Wyczekiwanie w nieodpadłą patrzy dal.

Nowy Rok — rok Boży!

W imię Jezusa rozpoczęty. Zaczerwieniony rubinami Jego krwi. Osypany perłami łez Bożej dzieciny.

Nowy Rok — wielki dar Boży!

Dobroć Pańska jako nieobjęte morze bezustannie falami łask napływa do duszy. Zdrowie, dary rozumu, siła woli, podniosłe uczucia, gorące, czyste pragnienia, nawet wyrzuty sumienia, światło i słodycz Bożych natchnień wciąż uderzają o brzeg naszego życia, ujętego w granice czasu.

Oczyma **wiary** patrzy nań każdy z nas. Rozum nie przeniknie zasłony przyszłości, nie odczuje serce szczegółów życia, jakie nas czekają. Tylko wiara wgląda w przyszłość jasno i głęboko — dając nam zrozumienie **sensu czasu.** Czas znaczy tyle co Bóg. Radykalne, zbyt śmiałe powiedzenie! Bóg to przecież świętość sama, niepojęta i nieskończone dobro! A czas? — Przelotna chwilka!

Nie stawiamy czasu na równi z Bogiem, ale twierdzimy: tylko przez czas Boga zdobyć możemy i tylko przez czas Boga tracimy na zawsze. Boga — więc jedyne szczęście człowieka! Od nas to zależy. Od użycia czasu i współdziałania w nim z łaską Bożą.

Wiara też przypomina nam dzisiaj i inną prawdę życia.

Przeszłość już zatopiona bezpowrotnie, przyszłość jest jako wróbel na dachu. Tylko teraźniejszość, ta godzina, ta chwila jest w mej

EWANGELIA
na Nowy Rok

Onego czasu, gdy nadszedł dzień ósmy, jak obrzezano Dzieciątko, nazwano Imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej niźli się w żywocie poczęło. (Św. Łukasz. 2, 21).

garści. Nie rzucać czasu na wiatr, nie trwonić, bo każdy z użycia go zda sprawę przed Bogiem.

Czy myślicie, że Bóg napróżno, tak dla naszej igraszki, uchronił nas od śmierci, gdy tylu naszych najbliższych już odejść musiało?

Z nadzieją wielką w sercu nowy rozpoczynamy rok.

Dobrze czujemy, co to jest **nadzieja.** Nauczyliśmy się jej wśród grozy ostatniej wojny. Wyrastała z naszej męki i bólu. Nawet z grobów naszych ukochanych. Dźwigała nas ponad wszelkie zło. Szeptała głośno do polskiej duszy: nie zginiemy. Bóg jest z nami, bo prawda i sprawiedliwość przy nas! Nadzieja rosła, gdyż obok niej kładliśmy trud, wytrwałość i krew, szlachetną polską krew. Przez nią odrodziła się Polska. I teraz ufać nam, że w zmierzaniu ku pokojowi Najwyższy Dawca pokoju nie odmówi swej pomocy, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego. Że kraj się z ruin i zgliszczy podźwignie, a biedę wytrwała przepędzi praca i duch się odradzać pocznie. Do odwiecznych prawd nawróci. Tylko z założonymi nie wolno czekać rękami. Nowy Rok woła nas do wielkiego zadania — **do pełnienia swego obowiązku.** Niech szarość pracy opromieni jasność nadziei.

Nadzieja nas dźwiga ku Panu z nizin naszych słabości i grzechu. Jezus nam niebo wskazuje jako cel, który zdobyć mamy. I zdobędziemy!

Dni Nowego Roku bierzmy w siebie z **miłością.** Ona daje ciepło, budzi zapał, krzesi nowe życie. Bez niej każdy czyn posiada zarodek śmierci. Mechaniczne działanie cechuje maszynę. Zimną stal wprawia w ruch ciepła ręka. Czymże się mierzy wielkość czynu? W oczach Bożych nie olśniewające nadzwyczajnością prace mówią o jej wielkości, ale głębia umiłowania.

Kocham moje zajęcie. Miłośnie pełnię obowiązki zlecone mi najlepszą **wolą Bożą.** Ją to właśnie miłośnie chcę spełnić, bo Bóg mnie pierwej umiłował.

I Polska jest moim ukochaniem. Dziś większym niż dawniej. Pogłębionym przez krew i mękę. To uświadamiam sobie teraz w Nowy Rok. Przez służbę dla Niej staję się wiernym Bogu. Do nieba się przecież idzie przez ziemię. Dla Boga kocham Ją i w Bogu. To jest o wiele więcej, niż gdybym z tej miłości usunął pierwiastek Boży. On właśnie nadaje memu ukochaniu siłę nieugiętą i trwałość. Moja Polska żyje nie tylko w uczuciu, piękna ziemi, w urządzeniach w historii i teraźniejszości. Ona jest przede wszystkim w narodzie. I tu jest moja miłość. Widzę ją i w twardym trudzie dnia. Może właśnie w nim najbardziej rzeczywistą i najdroższą bo opłaconą ofiarą.

Nowy Rok nowy niesie trud. Nie lękam się go ani się przed nim nie cofam. Owszem podejmuję miłośnie. Z niego padają iskry. Wówczas ciepło zalewa mi serce, a myśl jasną do Boga. Więc wiarą, nadzieją i miłością Nowy witamy Rok, z rąk Bożych święty dar.

X. Mirski.

POLSKIE BETLEJEM

Trzeba być odważnym i mężnym, by zostać człowiekiem nowym — takim, jakiego oczekuje nowa Polska. Dotąd go jeszcze nie widzimy. Ludze narazie tworzą „Nowe czasy“ i „nowe ustroje“. Ale po staremu! To znaczy na miarę starego człowieka. Stary człowiek nie stworzy nowych czasów i zniszczy nowe ustroje.

A ideał starego człowieka panuje dziś wszechwładnie we wszystkch niemal obozach politycznych, kierunkach społecznych i wśród wyznawców różnych wyznań religijnych. Zarażają się tym ideałem nawet katolicy, jakby zapomnieli zupełnie o przynaglaniu Kościoła: Wy jesteście światłością świata.

Starym jest człowiek, który głosi wspaniałe programy przebudowy **moralnej**, a sam „pocichu“ jest pospolitym szabrownikiem, defraudantem, wyzyskiwaczem: takich „moralistów“ z workami wyładowanymi „łupem zdobywczym“, są pełne drogi, pociągi, samochody... W Polsce powstał nowy rodzaj ludzi — żyjących z epidemii złodziejstwa... i drugi rodzaj — który, widząc to, „pocichu“ pochwala...

Starym jest człowiek, który upaja się programem przebudowy **społecznej i politycznej,** a ma duszę samoluba, ręce ku sobie, nieprzyjaźń w sercu do obcych, wrogość do przeciwników, ducha odwetu, gwałtu i zemsty, nienawiść jako chleb powszedni. Te wszystkie „cnoty“ potępia się u innych, „tamci“ powinni być lepsi. Ale „my“ musimy być „źli“, żeby nareszcie u nas było lepiej i żeby innych raz na zawsze zrazić do czynienia źle... W Polsce nie brak „społeczników“, którzy za jedyny niemal środek reformy społecznej przyjmują upowszechnienie nienawiści.

Starym jest człowiek, który codzień słyszy w świątyni: „jeśli się nie **odrodzicie z wody i z Ducha,** nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ — a który wszystko czyni bez Ducha. Nie brak wyznawców religii litery prawa, faryzeuszów, którym religia nie ożywia serca, nie pobudza woli, nie jest natchnieniem dla myśli. Oni ciągle oczyszczają to, co zzewnątrz kubka i misy. A wnętrze...? Żegnają krzyżem ciało, a duch odrzuca krzyż. Zginają kolana, ale nie łamią złych skłonności. Podnoszą w niebo oczy, ale nie serca. Nie brak nam ludzi religijnych, wierzących — ale w Polsce katolickiej — brak jest **katolików. Bo katolik — to znaczy człowiek, który służy Bogu i ludziom — ciałem i duszą.**

„Moralistę“, „społecznika“, „polityka“ wyprawiamy dziś do Betlejem. Bo tam urodził się nowy człowiek potrzebny nowym czasom i nowemu ustrojowi. Po to objawiło się nam „**człowieczeństwo**“ Zbawiciela naszego, byśmy dobrze je ujrzeli. Nikt nie ma prawa uchodzić za nowego człowieka, kto nie ma odwagi oddać nagiemu i bezdomnemu Bogu i człowiekowi, wszystkiego złota, mirry i kadzidła.

Oddać złoto!

Kto chce służyć dobrze człowiekowi, Ojczyźnie, Państwu, Bogu, musi zdobyć się na **bohaterskie ubóstwo,** aż do Chrystusowej nagości. Człowiek z duchem szabrownika nie nadaje się do nowej Polski. Betlejem uczy, zmusza do myślenia: „Ach, ubogi żłobie, cóż ja widzę w Tobie...“

Oddać mirrę!

Betlejem wskazuje szczyt wyrzeczenia się siebie. Kto chce zbawiać innych, musi być zdolnym cierpieć, ofiarować się innym, zapomnieć o sobie. Człowiek z duchem samoluba nie nadaje się do nowej Polski.

Oddać kadzidło!

Betlejem ukazuje nam człowieka, ofiarującego się Bogu — chwała na wysokości Bogu. Człowiek, w całej swej nagiej prawdzie, oddany Bogu, gotów do posługi ciałem, krwią, życiem człowiekowi. Tylko taki człowiek zdolny jest budować nowe życie nowej Polski.

„Pójdźmy wszyscy do stajenki...“

St. Oracz.

Modlitwa skazańca
(Berlin — Moabit 1941 r.)

Północ wybiła na więziennym zegarze. —
Szukam stłumiony widokiem przedśmiertnej godziny,
— mojej najdroższej rodziny.
Nie! — nie mam jej tutaj, od roku jednego; —
Kiedy skazany za zabicie szwaba okrutnego,
zbity i skopany; —
Dziś! — pomny na ostatnią godzinę swoją,
Szukam ratunku u stóp Twoich o Panie!!...
Błagam, — przebacz Panie! Jezu, — przebacz, —
— a wiem, że mi się nic nie stanie!...
Dziwny niepokój mną targa.
Rozszalałe myśli spiętrzonego gada
Wyrywają z piersi mojej tysięcy słów:
Matko Najświętsza!
O, Panie Miłosierny!...
— przyjm moje wezwanie. —
Ja! — jak cień marny wiję się,
Odziany kirem przestworzy...
Zginę za chwilę, — może, — na wieki!...
bez Twojej pomocy! —
Już widzę czerwień katów!!... tak, to oni idą...
— idą, — oni idą do mojej celi!!... —
Przeklęte katy!...
Katy!... hydry!, — krwią naszą przepojone,
Wyciągają potężne jakby ośmiornicy dłonie!!...
Wyrywając z piersi mojej tysiące słów:
jak sępy pustyni... —
Pod Twoją obronę uciekam się: święta Boża Rodzicielko,
Nie racz gardzić w potrzebie naszej,... —
...Confiteor...
Kto się w opiekę...
Nie!... nie mogę, — nie pozwól mi zginąć!!...
Matko Maryjo! — Panie Jezu Chryste!!...
O! już widzę, — Krzyż! — Zbawienie moje!
Cierń okrutna, wbija się w ciało moje. —.
— już czuję zimne, śmierci okowy.
O! Panie ratuj!! — ratuj...
Panie, ja, — znikoma kruszyna,
proszę o zlitowanie...
...salve Regina.

Alumn. **K. St.**

Ład w myślach

CO RODZINA DAJE PAŃSTWU?

Małżeństwo, chociaż jest osobistą potrzebą człowieka, z chwilą gdy zostało zwarte i obdarzone potomstwem, staje się **rodziną.**

O ile w małżeństwie występują widoczniej cele osobiste małżonków, — to w rodzinie, prócz osobistych, nadto — cele i znaczenie społeczne.

Rodzina bowiem, chociaż zajmuje najmniejsze stanowisko społeczne, ma tak wielkie znaczenie, że bez niej nie może zawiązać się ani życie społeczeństwa, ani utrzymać życie państwa.

Cóż rodzina daje społeczeństwu i Państwu?

Rodzina daje społeczeństwu i Państwu dar Boży — człowieka

Nikt większego daru nie może złożyć społeczeństwu. Dar wzięty bezpośrednio z ręki Bożej. Całe życie wypłynęło bowiem z ręki Boga. Świat posiadł człowieka przez Boga.

Jeden Bóg widział początek człowieka — w łonie matki. Tylko On jest Panem siły życiodajnej. Tylko On zna liczbę narodów.

Ale Bóg raz tylko dokonał bezpośrednio aktu stworzenia ciała człowieka. **Do wykonania dalszego planu stworzenia powołał rodziców.** Zaufał im w pełni i powierzył losy ziemi i losy życia ludzkiego na niej. Odtąd będzie współdziałał z rodzicami — przez dar duszy — ale uszanuje w pełni ich wolną wolę.

Rodzice więc przekazując, z woli Bożej, życie dzieciom, stają się bezpośrednimi współpracownikami Boga. W nagrodę wierności **Bóg daje im najwspanialszy dar dzieci.**

Wzięte z Bożej ręki dzieci; mają na sobie wyciśnięty „obraz i podobieństwo Boże“, naturę rozumną i wolną, uzdolnioną do pełni rozwoju, mają w sobie całą godność istoty nieśmiertelnej

Człowieka, wziętego z Boga, rodzina ma wprowadzić do społeczeństwa.

Rodzina daje społeczeństwu obywatela

Jest to coś nadto więcej, niż dar człowieka. **Rodzina bowiem wychowuje człowieka i wprowadza do współżycia z ludźmi.**

Rodzina **uzdalnia człowieka** nietylko do życia fizycznego, ale i do współżycia społecznego. Z rodziny bowiem człowiek wynosi początek moralnych i społecznych pojęć, które kształcą jego osobę.

Poczucie więzi społecznej ludzi również wynosi człowiek z rodziny, bo ona wyrabia w dziecku **poczucie obywatelskie.** Więź tę tworzy rodzina przez wspólne wierzenia religijne, jednakie ideały i umiłowania.

A zaszczepia je tym mocniej, że zmierza nietylko do umysłu i woli, ale i do serca dziecka.

Przez to właśnie rodzina tak silnie wiąże zazwyczaj dzieci swoje z Bogiem, narodem i społeczeństwem.

Rodzina wpaja również w duszę dziecka obywatelskie **poczucie prawa i porządku;** a czyni to w sposób o tyle doniosły, że posługuje się nie siłą i przemocą, lecz miłością.

Stąd **poczucie obowiązku,**—wpojone w duszę dziecka — **poczucie, bez którego żadna społeczność, żadne Państwo istnieć nie zdoła;** poczucie to związane jest nietylko przez sprawiedliwość, ale przez miłość i wdzięczność.

Jest to coś, o wiele więcej, niżby dać mogło każde, najlepiej zorganizowane państwo, które posługuje się przecież przymusem zewnętrznym.

Rodzina przyjmuje na siebie największe trudy i poświęcenie

Rodzina spełnia swoje zadanie najoszczędniej. Gdy się zważy, że rozporządza ona zazwyczaj bardzo skromnymi środkami, że w gospodarstwie domowym wielką rolę odgrywa miłość, która każe rodzicom odejmować sobie od ust dla dobra dzieci, — wtedy dochodzimy do wniosku, **że najbogatsze państwo nie zdołałoby sprostać tym obowiązkom, które wypełnia rodzina.**

Właściwie ani państwo, ani naród, ani społeczeństwo nie byłoby zdolne wyręczyć tu rodziny. Wszędzie tam, gdzie usiłowano rodzinę zastąpić opieką państwa, kończyło się nędzą i bezdomnością dzieci. Tłumy błąkającej się, nagiej i głodnej, napół zdziczałej dziatwy ulicznej, oto następstwo rozbicia rodziny.

Dla rodziny, ponoszącej główny ciężar wychowania, żadne państwo nie układa **budżetu.** Cóż ono wie o tym ogromie poświęcenia się i ofiary rodziców? **Cały ciężar zdobycia środków, koniecznych do wychowania i wyżywienia dzieci,** przygotowania ich do samodzielnego życia — **ponosi rodzina.**

Każdy człowiek, obdarzony wrażliwym sercem i wdzięczną pamięcią, wydobywa z dziecięctwa swego najtkliwsze wspomnienia **ofiar i miłości rodzicielskiej,** za cenę których stał się pożytecznym członkiem swego narodu i państwa.

Jeśli rodzina, wskutek ciężkich niekiedy warunków bytowania, nie mogła spełnić swoich zadań, nikt zazwyczaj nie był mocen w pełni ją wyręczyć.

Rodzina więc jest „matką“ społeczeństwa

Z rodziny bowiem powstaje społeczeństwo. Rodzina nietylko jest komórką społeczeństwa. **Jest ona jego łonem. Rodzina piastuje na rękach swoich losy społeczeństwa.** Koniec rodziny, to upadek społeczeństwa. Puste kołyski, samotne domostwa—to pustoszejące wkrótce ulice miast i wsi.

A ponieważ państwo powstaje ze społeczeństwa, stąd wszystko, co społeczeństwo otrzymało od rodziny, jest błogosławieństwem samego państwa.

Państwo korzysta więc z darów życia rodzinnego, musi je rozwijać, zgodnie ze swymi przyrodzonymi celami.

Społeczność państwowa zasięga wobec rodziny wielkie długi, które ma obowiązek spłacić.

Jak? — Zobaczymy nieco później.

Z uwag tych wynika, że małżeństwo i rodzina mają nietylko znaczenie dla człowieka jako osoby. **Mają one społeczny charakter** i doniosłe społeczne znaczenie.

St. W.

DZISIAJ 1 STYCZNIA
Nowy Rok

1 stycznia — wtorek, Obrzezanie Pana Jezusa Chrystusa
2 stycznia — środa, Najśw. Imienia Jezusa
5 stycznia — sobota, Wigilia Trzech Króli.

„**Rodzina** jest **źródłem**, z którego bierzemy życie, pierwszą **szkołą**, uczącą nas myśleć, pierwszą **świątynią**, w której uczymy się modlić". (Katolicki Kodeks Społeczny).

Żłóbek a Krzyż

Między tajemnicą Męki a Bożym Narodzeniem istnieje wiele analogii, wyraźne wzajemne ustosunkowanie się obu tych tajemnic. Porównanie dałoby się mnożyć w nieskończoność. Jakież są najważniejsze punkty styczne i jakaż stąd wynika nauka dla nas?

Jezus nie umarł, ani też nie narodził się tak, jak wszyscy ludzie. Łożem konającego było twarde drzewo krzyża, kolebką żłób, w którym można było zapewne znaleźć resztki pożywienia zwierząt. Mógł urodzić się i żyć w pałacu, we wspaniałej komnacie, otoczony zbytkiem i niewysłowionym przepychem — wzgardził jednak nie tylko dostatkiem, ale i tym nawet, względnym dobrobytem, do którego przykładamy tak wielką wagę. Po narodzeniu złożono Go na odrobinie słomy, a ostatnie chwile spędził na hańbiącym drzewie krzyża.

A jakie ogołocenie, jakie ubóstwo! Aby okryć Boską Dziecinę, posiadała Maria zaledwie parę pieluszek, przywiezionych na osiołku, wraz z zapasami żywności. Jakżeż nędzna była ta wyprawka dla Króla Królów! A gdy Syna Bożego zdjęto z krzyża, nie było prześcieradła, by owinąć zwłoki. Bardzo możliwe, że Matka Najświętsza i Apostołowie nie mieli pieniędzy na kupno prześcieradła. Józef z Arymatei dostarczył potrzebnego płótna i oddał grób przystosowany na jego własny użytek. Urodzony w przydrożnym schronieniu, został Jezus pochowany w pożyczonym grobie.

W stajence i na Kalwarii — to samo opuszczenie. Przyszedłszy na świat miał Zbawiciel koło Siebie jedynie Matkę, św. Józefa i kilku pasterzy. Z wysokości krzyża widzi Jezus nieprzebrane rzesze ciekawych, nienawistnych bluźnierców, a małą tylko garstkę wiernych. Pięć do sześciu osób — oto dworzanie konającego Boga.

Po narodzeniu Maria spowiła Jezusa — skrępowała Go powijakami, podobnymi do bandaży płóciennych, którymi owijano zwłoki przed złożeniem ich do grobu. Małe, bezsilne Dzieciątko oddane Matce, niezdolne było do samodzielnego poruszania się. Maria brała je na ręce, kiedy chciała, karmiła, przewijała, a potem kładła znów do żłóbka. Przybito Jezusa do krzyża czterema gwoździami, a bardzo możliwe, że oprócz tego przywiązano Go powrozami do drzewa. Przybity, przywiązany nie mógł się Jezus ruszyć, zmienić pozycji, ulżyć sobie w jakikolwiek sposób.

Zbawiciel świata nie narodził się w domu, ale w stajni otwartej, dostępnej dla przechodniów, należał bowiem do wszystkich dla wszystkich zstąpił z nieba. Będąc własnością publiczną, nie miał własnego schronienia. — Umarł w polu, na otwartym wzgórzu, na miejscu zewsząd widocznym, poza miastem. Oglądać Go mogli wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, wszyscy pielgrzymi zgromadzeni z najdalszych krańców Judei, na Święta Wielkanocne — a stało się to dla okazania, że jest Zbawicielem wszystkich ludzi.

Ponieważ jednak w dziełach Bożych prostota idzie zawsze w parze z wielkością i tutaj także wielkie, cudowne zjawiska towarzyszą tym poniżeniom i upokorzeniom. — Podczas gdy Boskie Dzieciątko kwili w żłóbku, ukazują się Aniołowie, jaśniejący nieziemskim blaskiem; intonują hymn radosny i zachwycający, śpiewany zazwyczaj jedynie w niebie. Mędrcy, prowadzeni cudowną gwiazdą, spieszą z dalekich stron, z głębi Azji, niosą bogate dary. A podczas konania Jezusowego zaćmiewa się słońce, a ziemia trzęsie się w posadach. Wzruszony Jego cierpliwością i szlachetnością, nawraca się łotr, a setnik ogłasza Jego niewinność i uznaje Bóstwo. I tak poprzez mroki otaczające narodzenie i śmierć Jezusa, przenika z zaświata blask cudowny.

Ale dlaczegoż tak się uniżył, upokorzył, unicestwił? Dla dwóch zasadniczych przyczyn: aby pozyskać miłość ludzi a Siebie złożyć Bogu Ojcu na ołtarzu ofiarnym, jako Hostię przebłagalną.

(Rozdział wyjęty z książki p. t. „Wymowa krzyża" dr. Henryka Morice).

DO NOWEGO ROKU

Co nam przyniesiesz, o Roku Nowy
Z nieodgadnionym obliczem?
Czy mamy ciebie nadziei — słowy,
Czy pieśnią witać, czy... niczem?

Pod jakim godłem, pod wróżbą, jaką
Na losów staniesz rubieży?
W zagadek chmurze, mglista jednako
Przyszłość u twoich stóp leży...

Może niezgody albo zagłady
Rozsiejesz gromy i burze,
Wieńcem się mogił otoczysz blady
Lub spłoniesz we krwi purpurze?...

Nie! Dość już ofiar! W bólu świat woła:
— Z oliwną różdżką przyjdź w ręce,
Z pieśnią miłości, z licem anioła
Zjaw się w promiennej jutrzence!

M. R.

Zgon ks. biskupa Fulmana

Świat katolicki został dotknięty głęboką żałobą. W Lublinie zmarł w 80 r. życia a po 50 latach pracy kapłańskiej J. E. Pasterz diecezji lubelskiej ks. biskup Leon Fulman.

Zmarły był przez niemców aresztowany i więziony na Zamku lubelskim, a następnie na Pawiaku i w obozie w Oranienburgu. J. E. ks. biskup Fulman za pracę dla Polski był odznaczony Wielką Wstęgą orderu „Polonia Restituta".

Cała Polska odczuwa dotkliwie stratę jaką poniosła przez śmierć tego wielkiego Polaka i Kapłana.

W dniu 22 grudnia r. b. w katedrze włocławskiej zostało odprawione za spokój duszy Wielkiego Zmarłego nabożeństwo żałobne.

Wieki mówią Wiekowi...

„...rozraduje się pusta i bezdrożna (ziemia), i rozweseli się pustynia, i zakwitnie jako lilia.

Wzmocnijcie ręce opadłe, a kolana omdlałe pokrzepcie!

Oto Bóg wasz przywiedzie pomstę odpłacenia, Bóg **sam** przyjdzie i zbawi was". (Izajasz, 35, 1, 4-5).

W naszej diecezji

WŁOCŁAWEK. Przy stacji kolei wąskotorowej stał od niepamiętnych czasów krzyż ogrodzony. Niemcy niszcząc rzeczy religijne, krzyż usunęli. Zdawałoby się, że zaraz po wyjściu niemców wierni pomyślą o opiece nad tym miejscem. Stało się zupełnie inaczej. Miejsce przeznaczone dla krzyża zajęła budka w której sprzedaje się trunki i różne rzeczy spożywcze.

Fakt ten społeczeństwo katolickie pragnie zmienić i domaga się usunięcia budki handlowej, a postawienia na jej miejscu krzyża.

Dla najbiedniejszych chorych. W dniu 17. 12. 45 r. Oddział P. C. K. w Ciechocinku dzięki p. Pełnomocnikowi Brylińskiemu Romanowi przygotował już przy ulicy Nowej 4 schronisko na łóżek 20.

Prócz tego realizuje się systematycznie otwarcie na wiosnę schroniska w nowo-otrzymanej Willi „Piast" na osób 126.

Helena Jakowska.

Polska gwiazdka

UCZEŃ:

Poprzez pola — poprzez wioski,
Ciche i pod śniegiem śpiące,
Płynie silny zew miłości,
Budzi serca senne, drżące.
Poprzez miasta roziskrzone
Blaskiem świateł, szumne, gwarne,
Płynie silny zew miłości
Budzi serca starte, twarde.
Poprzez całą polską ziemię.
Jak szeroka i jak długa,
Głos przepłynął i odwołał
Tych od młota, tych od pługa.
Idą... idą... wszyscy idą,,,
Słyszą głos ten i wezwanie.
Czują, że to wielka chwila,
Czują, że coś dziś się stanie!

GŁOSY (śpiewają za sceną):

W żłobie leży, Któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?

(Na scenę wchodzą uczniowie i uczenice, o ile możliwe w regionalnych strojach z różnych okolic Polski. Ustawiają się po dwóch stronach żłóbka i śpiewają chórem na melodię kolędy „Dzisiaj w Betlejem".)

CHÓR UCZNIÓW:

Dzisiaj nad Polską, dzisiaj nad Polską
Wesoła nowina!
W głębi serc naszych, w głębi serc naszych
Chrystus żyć poczyna!
Chrystus się rodzi! Świat oswobodzi!
Miłość się budzi — ogarnia ludzi —
Serca rozpali — Boga pochwali!
Cuda, cuda, ogłaszamy!
Witaj Dziecino, Witaj Dziecino
W serca mego żłobie.
Twarde ci one, ogołocone,
Lecz oddane tobie
Chrystus się rodzi! Świat oswobodzi!
Więc mu wierzymy, więc go chwalimy.
Więc go witamy, więc go kochamy.
Cuda, cuda, ogłaszamy!

ŚLĄZAK (wysuwa się na przód sceny i śpiewa na melodię „trojaka śląskiego".):

Od Śląska naszego my tu przyszli.
Od końca do końca wszyscy, wszyscy.
Strzeżemy ci naszej wiary, wiary.
Niesiem ci Jezu, dary, dary.
Oto serca takie złote, mój Boże, mój Boże!
Może przy nim się ogrzejesz nieboże, nieboże!
Oto serca takie złote, mój Boże, mój Boże!
Niech ci płoną, niech cię grzeją nieboże, nieboże!

KRAKOWIAK (śpiewają na znaną melodię: „Od Krakowa ciemny las"):

Od Krakowa ciemny las
Od Krakowa tęczy pas!
Jezus malusieńki
Ze swej stajenki
Błogosławi rączką nas!
Siedmiobarwnej tęczy smug
Przez niebiosa rozsłał Bóg.
Aniołowie noście,
Po tęczowym moście,
Moje serce pod ten próg,
Gdzie przebywa Pan i Bóg.

GORAL (na melodię piosenki „Hej, góry nasze góry"):

Pan Jezus się ciesy,
Matka Boska śpiewa,
Hej, kiej na nase góry
Spozierają z nieba, hej!
Ciesą się tez, ciesą!
Nijak im nie skoda,
Boć serca nase cyste
Jak źródlana woda, hej!

MAZUR (na melodię „Leży Mazur leży"):

Witamy, witamy, Dzieciątecko w żłobie!
Wszyscyśmy okrutnie w Polsce radzi tobie.
Bo w Mazuze taka dusa,
Że do głębi się porusa.
Oj tak, Jezu, Jezu, oj tak, oj tak, tak!
Kiedy Mazur kocha, do grobowej deski
Będzie wierny tobie, Panie mój niebieski,.
Bo w Mazuze scera dusa
I ku zdradzie się nie rusza!
Oj tak, Jezu, Jezu, oj tak, oj tak, tak!

POMORZANIN (na melodię kolędy „Cicha noc, święta noc"):

Cichy szum, mocny szum,
Bałtyk nasz dzisiaj śle.
A do żłóbka maleńkiego,
Dzieciąteczka kochanego
My garniemy się,
My garniemy się!
Wielka moc, Boża moc,
Co ucisza fale burz,
Narodziła się tej nocy,
Miłość nazwą jest tej mocy,
Na świat spływa już!

WIELKOPOLANIN (na melodię „Dalej bracia do bułata"):

Dalej bracia, razem, śmiało,
W górę wznieśmy znak nasz — krzyż!
Niech na Polskę spłynie całą
Blask potężny. Serca wzwyż!
Z Wielkopolskiej niegdyś ziemi
Wiary świętej spłynął zdrój.
Dziś na straży jej stoimy.
Wiara święta — puklerz mój!
Dalej bracia, razem śmiało,
Dziś nad Polską czuwa Bóg.
Byśmy zawsze jemu wierni
Z dziejowych nie zeszli dróg.

WSZYSCY (śpiewają na melodię kolędy: „Pójdźmy wszyscy do stajenki"):

Wszyscyśmy się tu zebrali,
Byśmy cię Jezu witali,
Pochwalili Maleńkiego
I Maryję, Matkę jego.
Nasze stare, polskie plemię,
Słynie już na całą ziemię,
Że gdy trzeba bronić wiary
Każdy gotów do ofiary.
Chrześcijaństwa, my przedmurze,
Nie jedną przetrwali burzę.
Nie nastraszą nas gromami
Byleś, Jezu, ty był z nami!

Życie kościelne Dolnego Śląska

Po objęciu władzy na Dolnym Śląsku przez Ks. Administratora Apostolskiego, życie kościelne nabiera tam coraz żywszego tętna. Nietylko na terenie Wrocławia, ale i całego Dolnego Śląska powstają coraz to nowe placówki duszpasterskie polskie, tak, że ich sieć z każdym dniem się zacieśnia. Są okolice na Dolnym Śląsku, gdzie polskie życie religijne toczy się zupełnie normalnie jak w reszcie kraju, inne niemniej rozległe połacie wołają wprost o polskich kapłanów.

Tak jak inni pionierzy polscy na zachodzie, również i księża polscy w szarym trudzie życia codziennego wykuwają nową rzeczywistość ziem nadodrzańskich. Nie ma tam chwili odpoczynku i wytchnienia, bo praca organizacyjna pochłania całego człowieka.

Zbyt krótki jeszcze czas, żeby mówić o wynikach organizacji księży polskich na Dolnym Śląsku. Wobec katastrofalnego braku księży w całej Polsce, liczba 150 kapłanów wysłanych przez Ks. Administratora w teren jest bardzo wymownym odzwierciadleniem ruchu ludnościowego tego kresowego województwa. O coraz bardziej polskim charakterze Dolnego Śląska świadczą wspaniałe manifestacje religijne, jak ingres J. E. Ks. Administratora Apostolskiego w Trzebnicy dnia 14 października b. r., wizytacje pasterskie poszczególnych polskich placówek duszpasterskich we Wrocławiu, w Świdnicy, Wałbrzychu, Twardej Górze i w odpowiednich powiatach.

W tych uroczystościach uczestniczą wszyscy Polacy, w nich dopiero przekonują się o swojej sile i zwartości, z nich czerpią siły do dalszej mozolnej pracy — zapuszczania korzeni w opuszczoną niegdyś przez naszych możnowładców praojcowską ziemicę. Dlatego dzięki Bogu spotykamy i na Dolnym Śląsku fakt ogólnopolski, że dla mas ludu naszego kościoły są zbyt małe, i nie zawsze wystarczają potrzebom wiernych.

Ten rozwój śledzą z nieufnością niemcy miejscowi a zwłaszcza ci z za Nissy Łużyckiej. Patrzą zbliska i to niezawsze zbyt życzliwie na te przemiany struktury narodowościowej Wielkiego Śląska i południowi nasi sąsiedzi bracia Czesi. Dlatego naszym zdaniem cała Polska powinna sobie uważać za punkt honoru rozwój ten popierać za wszelką cenę.

Tu chodzi o przyszłość Polski, wszelkie inne względy muszą ustąpić temu naczelnemu postulatowi dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Obserwator.

Wszystko mi dałeś...

Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś Panie:
Rodziców dobrych, męża, siostry, dzieci
I przyjaźń ludzką i serca kochanie —
Wszystko co grzeje i wszystko co świeci.

Uweseliłeś starości dni szare
Dając mi wnucząt zastęp ten uroczy,
Którym się cieszy moje serce stare
I rozkoszują ciągle moje oczy.

Że ponmieszałeś gorycz ze słodyczą,
I za to Panie, dzięki Tobie złożę
Wiedząc, że wszystkie łzy tam się policzą,
Kiedyś wysoko na niebieskim dworze.

Więc cenię sobie smutki i boleści
I nędzę własną i upokorzenia
I wszystko, co się w ludzkim życiu mieści
Od tęsknot serca, do bólu istnienia.

Dzieci me wierne Ojczyźnie i Bogu
Wciąż błogosławię wszystkim to jest we mnie,
A gdy już anioł śmierci stanie w progu,
Umrę szczęśliwa, nie żyłam daremnie.

H. Turanowa.

Ognisko domowe

„Należy pomyśleć nad zorganizowaniem dla każdej rodziny oddzielnego ogniska domowego, w którym zdrowe fizycznie i moralnie życie rodzinne, mogłoby rozwijać się w pełni swych sił i wartości". (Pius XII. Krucjata społeczna, 24. 12. 1942).

A. Tarski. Pisane w 1941 r.

Z dni mąk i chwały

Ulicami Sosnowca wiała pustka.

Opasły żandarm w pękatym kożuchu i wielkich filcowych butach wolno wymierzał urzędowe kroki przed gmachem prezydium policji i patrzył obojętnie jak z czeluści bramy ogromny potwór samochodowy, czarną okryty płachtą, poczynał ostrożnie wytaczać na ulicę olbrzymie swoje cielsko. Pazurami kół z niecierpliwością drapiąc kamienny bruk łyskał ślepiami lamp to na prawo to na lewo, widocznie niezdecydowany jeszcze, w którą się stronę ostatecznie rzucić. Wydostawszy się wreszcie na jezdnię zacharczał groźnie i poderwał się w kierunku ulicy 3 Maja waląc łbem w gęsty mur, zagradzającej mu drogę mgły.

Za nim wypłynął drugi, potem trzeci i czwarty. Tygrysy nienawiści wyruszyły na żer.

Bryzgami lepkiej mazi trzaskały przechodniów, ślepiami złości kłuły ich po twarzach, warkotem maszyn zalewały im mózgi, biczami grozy smagały zalęknione serca. Napróżno wola szybko zapuszczała na oczy miłosierne zasłony powiek — bezsilna musiała ustępować przerażeniu, które natychmiast bluzgało na wyobraźnię potworne sceny męki i tortur. Już samo przemocą odrywanie oczu nieostrożnie zaczepionych o wysokie deski czarnej skrzyni nieznośny powodowało ból. Zdawało się bowiem biednemu sercu, że samochody, trzymane wzrokiem, nie będą miały tyle siły w tratowaniu znękanych istnień ludzkich.

Jakim dziwnym złudzeniom ulega człowiek!

Samochody szły niepowstrzymanie, groźne, jak los, tratujące i bryzgiem walące w najsubtelniejsze i najwznioślejsze uczucie. Jeden z nich skręcił raptownie i przywarował jak chart przy krawężniku chodnika przed wielką kamienicą, bezskutecznie kryjącą się w gęstą mgłę. Kłębami resztek dymu wykrztusił zdławiony rozkaz!

— Tu!

Natychmiast zwinne jak lisy wyprysnęły z niego postacie w okrągłych zadartych czapkach i żółtych mundurach. Na ramieniu czerwona opaska, a na niej czarny złamany krzyż w białym polu — wymowne znaki przemocy: czerwień — krew! białość — strach i czerń — otwarty grób. Bluza wpuszczona w spodnie i wysokie buty — wszystko to i kolor i strój czyniło owych ludzi podobnymi do zwierząt w biegu na tylnich łapach i tylko czyhających, by porwać w swe szpony nieszczęsną ofiarę. Pochyleni naprzód z wyciągniętymi jak po zdobycze rękoma, biegli ku bramie, wpadli do

O Januszku który ciągle się śmiał

Januszek urodził się i wychował w Łodzi. Nigdy nie był na wsi. Był mizerny, drobny i szczupły. Stale był w ruchu i zawsze był uśmiechnięty. Śmiał się gdy go spotkało co dobrego i uśmiechał się gdy mu było źle.

Z uśmiechem bawił się wśród dusznych murów wielkomiejskiej kamienicy na rozprażonym asfalcie podwórza. Z uśmiechem ciągnął w zimie ciężkie, naładowane węglem lub kartoflami sanki i rozcierał zdrętwiałe od mrozu ręce. Z uśmiechem i bez łez znosił złośliwości dzieci niemieckich.

Przyszły złe dni. Niemcy chcieli aresztować ojca Januszka. Uprzedzony zawczasu zdążył uciec do Warszawy. Matka Januszka płakała ciągle po cichu, ale Januszek uśmiechał się. Mówił tym uśmiechem, że jest szczęśliwy, że ojcu udało się uciec i że wszystko będzie dobrze. Uśmiech Januszka dodawał biednej matce sił do życia.

A jednak przestał, musiał przestać.

A zamiast śmiać się — płakał i krzyczał. Bo ojciec wrócił do nich do domu potajemnie, a jednej strasznej nocy do mieszkania wtargnęli „gestapowcy" wyciągnęli go z łóżka, zbili ich wszystkich i Januszek znów był bez ojca, a matka płakała bardziej niż przedtem.

Wystawał Januszek z matką pod więzieniem szukając ojca; rano o świcie biegli w mroźne dni na dworzec, aby zobaczyć czy ojca nie wywożą. Łzy ukrywał, a gdy go ktoś pogłaskał lub pocieszał — zawsze starał się uśmiechnąć.

Przyszedł jednak w życiu Januszka i taki dzień, w którym wszyscy wokół niego uśmiechali się.

Wrócił ojciec, zmarnowany, mizerny, ale szczęśliwy z wolności, z cudem uratowanego życia. Już znów wszyscy są razem i nic im teraz nie grozi.

Cóż dziwnego, że uśmiech nie schodzi z twarzy Januszka.

Z podwórza znikły gdzieś nagle niemieckie dzieci. Januszek może wołać i krzyczeć po polsku...

Chodzi teraz do szkoły. Bardzo lubi pogadanki, które prowadzi jego ulubiona nauczycielka. Raz mówiła o małych zuchach.

„Pamiętajcie dzieci — mówiła nauczycielka — że Niemiec śmiał się urągliwie, okrutnie, szyderczo, a my Polacy do pasji doprowadzaliśmy go swoją wiarą w ich upadek. Mieliśmy tyle powodów do łez, a śmieliśmy się Niemcom w twarz. Wiedzieliśmy, że nasze będzie zwycięstwo. Tak zawsze róbcie w życiu. Głowa do góry! Uśmiech na twarzy i wiara w sprawiedliwość Bożą.

Nauczycielka mówiąc to patrzała na Januszka, a jemu zrobiło się dziwnie ciepło i przyjemnie koło serca. Dowiedział się, że był zuchem i bardzo go to ucieszyło. A nauczycielka mówi dalej — o Ojczyźnie, o Warszawie, o dzieciach Warszawy...

Januszek słucha i zamyśla się. Czuje, że on też... że on może potrafił by tak samo, że gdyby tam był!...

Patrzy dookoła na inne dzieci. Ich życie zaczyna się dopiero. Myśli o tych, które już tam w Warszawie i w innych miastach umarli tak wcześnie. I nagle rozumie, że ci i tamci i on to jedno.

I uśmiecha się. Z radości.

Bo już wie, bo już zrozumiał sam i najlepiej wie, co to jest Polska!

J. Z.

„**Pokój zewnętrzny ludzi powinien spłynąć z wewnętrznego.** I dlatego **trzeba przede wszystkim troszczyć się o pokój dusz.** Jeśli go brak, zabiegać oń co rychlej. Jeśli jest, pielęgnować go, strzec i chronić nienaruszalnym". (Pius XII, 9. 4. 1939).

---

niej i w oka mgnieniu rozsypali się po całej kamienicy. Ci obskoczyli wszystkie wejścia, tamci sadzili na podwórko, drudzy susami rwali po schodach, by raptem czujnie przywarować pod upatrzonymi z góry drzwiami. Ostatni z całej tej grupy szli po trzech równo i pewnie.

Zorganizowana przez państwo banda!

Kamienica zadrżała. Jak zbutwiały łachman opadły z niej wszelkie moce. W tej chwili cała zamieniona w słuch, napinała łuk wyczekiwania tak długo, aż pękł ugodzony jednym słowem jak świstem szabli tnącej w struchlałe drzwi.

— Jest!

Jeszcze ludzie w mieszkaniu nie zdołali podjąć tym jednym słowem rozpryśniętej świadomości gdy kiłofem złości trafiła krzyżacka pięść:

— Otworzyć, policja!

Przerażony klucz dzwoni o żelazo zamku, a z tamtej strony kopie w drzwi gniew i żądza pochwycenia ofiary i drapieżnymi szarpie pazurami.

— Prędzej!

Przez szeroko otwarte drzwi wpadli jak lawina, by się natychmiast rozpłynąć po wszystkich pokojach, zagarnąć sobą wystraszonych i struchlałych mieszkańców do jadalni. Tu rozkazy jak cięcia zbójeckiego noża.

— Zabrać co najpotrzebniejsze: jedno ubranie, palto i jedną zmianę bielizny!

Za przerażonymi rękoma żadne ślepia.

— Tego nie wolno! — brutalne wyszarpywanie lepszej bielizny.

Poco się będziecie dźwiganiem męczyć! Wystarczy jedna poduszka — trzasnął ze złością na rozwalone łóżko wyrwaną paczkę.

Zatrzaskiwanie szaf, wołanie o klucze, naglenie do pośpiechu. Nagle rysi skok do szuflad biurka.

— Gdzie pieniądze? — jad złości ku stojącemu obok kupcowi.

— Tu! — opanowany ruch ręki w stronę biurka.

Drapieżne pazury gorączkowo przegarniają zawartość szuflad, lecą na ziemię stosy papieru, kwitów, ustaw, przebijane rozpalonymi ślepiami. Chwyt paczki jak spad źbika na śpiącą zdobycz. Trzask pękającego sznura. Rachunek jak błyskawica.

Dziesięć, pięćdziesiąt, siedemdziesiąt, sto!

Raptownym błyskiem wściekłość oblała kupca.

— Co, tylko tyle? Taki bogacz! Ha! Ha!

Milczenie zapuściło na twarz żaluzje sztywności.

— Gdzie reszta? — zdławiony bełkot, łuk skoku i jęk odrywanych klap marynarki.

— Jezus Maria! — krzyk jak wytrysk krwi z świeżo zadanej rany.

(C. d. n.).

Rodzina a fabryka

„Należy zabiegać o to, **by miejsca pracy i zamieszkania** nie były tak bardzo odległe od siebie, by zmuszały ojca rodziny i jej wychowawcę do stałego przebywania poza własnym domem". (Pius XII. Krucjata społeczna, 24. 12. 1942).

Z Nowym Rokiem

Hej, z Nowym Rokiem — siejba nowa
i nowy trud i nowy plon;
wola do czynu w nas gotowa
a serce bije w wiary ton.

Musimy w dusze zasiać ziarna,
co wzrosną w cnoty biały kwiat —
rozniecić błyski, gdzie noc czarna
i światło nieść do polskich chat.

Chrystusów duch, Chrystusa wola
niech serca nasze porwie wzwyż —
czy przyjdzie dola, czy niedola,
drogę nam wskaże zawsze krzyż!

Ks. Fr. Błotnicki.

Rodzina a służba domowa

„Należy troszczyć się o to, by również służba domowa brała udział w korzyściach materialnych i duchowych rodziny". (Pius XII. 24. 12. 1942).

Nasze wydawnictwa

Nakładem Księgarni Powszechnej i Drukarni Diecezjalnej" (Włocławek, ul. Brzeska 4) ukazały się w druku TOM PIERWSZY i DRUGI „TEOLOGII MORALNEJ" pióra wybitnego uczonego-specjalisty Ks. Dr. Antoniego Borowskiego, Profesora zwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego.

Oba tomy składają się na całość „Części pierwszej", jako „Teologia moralna ogólna".

Dzieło uwzględnia intelektualne potrzeby nie tylko alumnów i studentów teologicznych zakładów katolickich, lecz również całego kleru oraz inteligencji polskiej, pragnącej pogłębić uświadomienie religijne.

W opracowaniu materiału naukowego autor oparł się na nauce i metodzie nieśmiertelnego geniusza Kościoła Katolickiego — św. Tomasza z Akwinu.

Pierwszy tom jest poniekąd drugim wydaniem „Teologii moralnej", której pierwsze wydanie ukazało się nakładem „Instytutu Wyższej Kultury Religijnej" w Warszawie tuż przed wybuchem wojny — w czerwcu 1939 r. Zostało ono przyjęte z wielkim uznaniem przez świecką inteligencję katolicką i nader przychylnie ocenione przez fachową krytykę.

Drugi tom po raz pierwszy ukazuje się w druku.

Format każdego tomu 148 mm. x 210 mm. Objętość I-go tomu 344 str., II-go—370 str.

Cena I-go tomu 150 zł., za zaliczeniem pocztowym 160 zł.; cena II-go tomu 165 zł., za zaliczeniem pocztowym 175 zł.

Na jego treść składają się dwa ważne traktaty: czwarty p. t. Sprawiedliwość w ogólności oraz piąty p. t. Grzechy (w ogólności). Te dwa działy organicznie wiążą się z poprzednimi (t. I-go) a nadto są właściwą podbudową dla drugiej części „Teologii moralnej".

W tejże księgarni są w dalszym ciągu do nabycia następujące wydawnictwa:

STOLICA APOSTOLSKA a świat powojenny — dra Stefana Zuzelskiego — cena 45 zł., za zaliczeniem pocztowym zł. 55.

ZBIÓR MODLITW i PIEŚNI KOŚCIELNYCH — ks. dr. W. Szafrański — cena 10 zł., za zaliczeniem 13 zł.

KATECHIZM RZYMSKO-KATOLICKI — ks. dr. W. Szafrański — cena 5 zł., za zaliczeniem — 6 zł. 50.

ZADRGAŁY SERCA — zbiór deklamacji — St. Karolak — cena 45 zł., za zaliczeniem 50 zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E—07396 Redaktor: A. Turczynowicz

Drukarnia Diecezjalna, Włocławek, ul. Brzeska 4, telefon 11-26